
Roztrząsania i rozbiory

Humanistyka nowa

Krzysztof Kłosiński

TEKSTY DRUGIE 2021, NR 2, S. 139–152

DOI: 10.18318/td.2021.2.8 | ORCID: 000-0002-5541-1865

W książce Jonathana Gottschalla *Literature, science, and a new humanities* (2008) znalazło się krótkie i odwołujące się do polityki naukowej uzasadnienie sprzeciwu wobec ukształtowanej przez poststrukturalizm czy postmodernizm, a święcącej przez lata triumfy, hegemonii humanistyki, zgodnie z którą świat jest tekstowy. Gottschall pisał, dokonując zresztą brutalnego nadużycia, że:

Jeśli, jak dowodził Derrida, cały świat jest tekstem, jeśli każda wypowiedź jest narracją, jeśli nie istnieje żadna pozajęzykowa rzeczywistość, jeśli wszyscy jesteśmy uwięzieni w języku, to pierwszymi intelektualistami świata nie będą specjaliści w tej czy innej wąskiej dyscyplinie, lecz będą nimi specjaliści od języka: językoznawca, krytyk, badacz retoryki, teoretyk.¹

1 J. Gottschall *Literature, science, and a new humanities (Cognitive studies in literature and performance)*, Palgrave Macmillan, New York 2008, s. 172-173.

Krzysztof Kłosiński

– prof. dr hab.,
pracownik UŚ,
członek KNoL PAN
(w latach 2007-2019
przewodniczący).
Zajmuje się historią
literatury XIX
i XX wieku oraz
teorią literatury,
jest tłumaczem
(m.in. Barthesa
i Derridy). Ostatnio
opublikował liczne
studia poświęcone
ponowoczesnemu
literaturoznawstwu
(„teoria”, one-year
studies, darwinizm,
studia męskie),
które składają się
na tom *Poza zasadą
komunikacji*.

Autor tych słów proklamował „jakąś nową humanistykę” (*a new humanities*), a konkretnie literaturoznawczy darwinizm, w którym władza dyskursu naukowego wraca do jego prawowitego dysponenta, przedstawiciela nauk ścisłych (*sciences*). To była jedna z prób zakończenia podziału wywodzącego się jeszcze z przełomu antypozytywistycznego, na przemian podtrzymywanego (historia idei) i zawieszanego (strukturalizm).

W paradygmacie „tekstowego świata” (odwołuję się tutaj rzecz jasna do tytułu książki Ryszarda Nycza²) humanistyka długo miała się bardzo dobrze, przeżywając boom na wydziałach polonistycznych w Polsce czy anglistycznych w USA. Przez wiele lat były one bowiem miejscem „zdarzeń” w mocnym sensie tego słowa, czyli stawania się tego, co niemożliwe, głównie za sprawą przekraczania granic dyscyplinowych, których słabiej czy mocniej pilnowano w innych obszarach. Literaturoznawstwo uzyskało wtedy na pewien czas właśnie swego rodzaju hegemonię. Darwiniści jej, w moim przynajmniej przekonaniu, nie zagrozili, aczkolwiek ich manifesty zapowiadały zmianę paradygmatu w imię podporządkowania się dyscyplinie nauk nomotetycznych, ustanawiających prawa, sięgających po eksperyment do laboratorium, znajdujących potwierdzenie w statystyce, przedkładających pracę zespołową nad indywidualną. Zarzut, jaki postawiono humanistyce, brzmiał krótko: jest nienaukowa, nie może być zatem legitymizowana na równi z (prawdziwymi) naukami.

I natychmiast musiał się pojawić przymus legitymizacji, by tak rzec, pragmatycznej, oczywiście zwłaszcza w anglosaskim otoczu. Jeżeli nie jest nauką, to pozostaje humanistyce działalność... usługowa. „Nauki humanistyczne muszą się stać «usługodawcami» [*service providers*] w klimacie wolnorynkowym”³. To zdanie wypowiedziane przez Kurta Spellmeyera w książce *Arts of living. Reinventing the humanities for the twenty-first century* (2003). Autor proponował rozproszenie humanistyki pośród innych nauk w celu obserwowania „ludzkiego wymiaru wszelkiej wiedzy”: „nauki humanistyczne mogą zamienić specjalizację dyscyplinową na specjalizację ze względu na obszary działania w rzeczywistym świecie. Może pewnego dnia ujrzymy na przykład takie pola, jak «humanistyka medyczna», «humanistyka prawnicza», «humanistyka ekonomiczna», «humanistyka medialna», każda powiązana z programami

2 R. Nycz *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1993.

3 K. Spellmeyer *Arts of living. Reinventing the humanities for the twenty-first century*, SUNY Press, New York 2003, s. 20.

zawodowymi lub przedzawodowymi”⁴. Oczywiście za tą propozycją kryje się przekonanie, że humanistyka jako taka, tj. niezwiązana „z programami zawodowymi”, nie ma dostatecznej (a więc ekonomicznej) racji bytu.

Przytaczam te autentyczne propozycje „nowej humanistyki” z pierwszej dekady XXI wieku, bo dokładnie w tym miejscu zaczyna się namysł zaproponowany w połowie drugiej dekady przez redaktorów bez mała 800-stro nicowego, zbierającego plon dwóch konferencji, tomu *Nowa humanistyka. Zajmowanie pozycji, negocjowanie autonomii* (Warszawa 2017).

Tom zaczyna się od pytania postawionego przez jednego z jego inicjatorów, Przemysława Czaplińskiego: „Nowa humanistyka – czyli jaka? Tak bardzo inna, że aż «nowa», czy «nowa», bo nieco inna od «starej»?”⁵. Jak pisze Czapliński, „humanistyka przechodzi etap osądu” (s. 17), a powtarzane na jej temat dwa komunały głoszą, że jest nienaukowa albo nieprzydatna. „Tkwi więc humanistyka między fetyszem ścisłości i idolem pożytku” (s. 17).

Gdzie i kiedy się to dzieje? Czyli jak określić nasze nowe „tu i teraz”? Oto, mówi Czapliński, z jednej strony paradygmaty polityczne i kulturowe się rozpadają, od bieguny referendów do autokracji, ale z drugiej strony „[j]edyny paradygmat, który trwa, czyli kapitalizm, zdaje się w tym samym stopniu machiną napędzającą rozkład wszelkiej stałości, co sprawcą własnej dekompozycji” (s. 17).

Paradoks tej sytuacji polega na tym, że w owym „jedynym paradygmacie, który trwa, czyli kapitalizmie”, panuje absolutna schizofrenia: kiedy zatrudnia się humanistów na usługach owego paradygmatu jako dysponentów „miękkich kompetencji”, to wcale nie działa ani fetysz ścisłości – a przecież nieraz wchodzi w grę ułamki głosów do uzyskania w kampaniach wyborczych – ani idol pożytku, skoro jesteśmy świadkami czegoś, co można by nazwać „wrogim przejściem” metod humanistyki do celów przeciwstawnych jej powołaniu. Wszak zarazem – znów włączamy „fetysz ścisłości i idola pożytku” – bardzo wygodne jest zrzucenie odpowiedzialności wobec „zwykłych ludzi” za własne sprawstwo na owe pseudonaukowe i nieużyteczne „elity”.

Zwracają na to uwagę obaj patronujący księdze badacze. Píše o tym z chirurgiczną precyzją Ryszard Nycz:

4 Tamże, s. 21.

5 P. Czapliński *Sploty*, w: *Nowa humanistyka. Zajmowanie pozycji, negocjowanie autonomii*, red. P. Czapliński, R. Nycz oraz D. Antonik, J. Bednarek, A. Dauksza, J. Misuna, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2017, s. 9. Przy kolejnych przywołaniach artykułów z tego tomu numery stron w nawiasach.

Jeśli wziąć pod uwagę, że podstawowa funkcja humanistyki polega w dalszym ciągu na formowaniu krytycznej samowiedzy oraz wrażliwości i sprawczej kreatywności jednostek i wspólnot, to wygląda na to, że wpędzenie w tę depresyjną pozycję humanistów jest bardzo wygodne politycznie, bo pozwala instrumentalnie przejąć ich narzędzia i pola działania, obciążając ich zarazem odpowiedzialnością za mentalne i społeczne skutki tych działań.⁶

Podobnie rzecz ujmuje Czaplński:

[...] metody, dzięki którym nowy świat jest powoływany do istnienia, są – ze względu na swoją performatywność – bliźniaczo podobne do tych, którymi humanistyka chce ów świat badać i zmieniać. Prezydenci państw i ich doradcy, specjaliści od propagandy i wojen informacyjnych sprawiają przecież wrażenie, jakby byli uczniami naszych czarnoksiężników. [...] Dzisiejsi politycy, nieprawi dziedzice postmodernizmu, testują granice plastyczności języka i mediów, wykorzystując środki przekazu do kreowania rzeczywistości. (s. 18)

Z czego wynikałby powód do dumy, gdyby nie to, że działając w obrębie komunikacji społecznej, jedni i drudzy konkurują o to samo: o „sprawczość”.

Tu pojawia się kluczowy problem nowej humanistyki, którego alegoria jest dla mnie przywoływana i dyskutowana w książce wymiana zdań między dwiema postaciami, których w tym akurat tomie zabrakło, choć, wedle dwojga współautorów tomu, ów problem uosabiają. Chodzi o polemikę Jana Sowy z Michałem Pawłem Markowskim wokół książki tego ostatniego *Polityka wrażliwości*⁷. Justyna Tabaszewska ujmuje tę polemikę jako konflikt dwóch sprzecznych dyrektyw: autonomii i zaangażowania, przypominając te zarzuty Sowy, zgodnie z którymi Markowski pozostaje w paradygmacie poststrukturalistycznym, mimo jego zdezaktualizowania⁸. Podkreśla to też Michał Kuziak, zwracając uwagę na postawiony Markowskiemu zarzut „hołdowania

6 R. Nycz *Nowa humanistyka w Polsce: kilka bardzo subiektywnych obserwacji, koniektur, refutacji*, w: tamże, s. 23.

7 M.P. Markowski *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Universitas, Kraków 2013; J. Sowa *Humanistyka płaskiego świata*, „Teksty Drugie” 2014 nr 1; M.P. Markowski *Lewica akademicka: między hipokryzją i iluzją*, tamże.

8 J. Tabaszewska *Literaturoznawstwo służebne*, w: *Nowa humanistyka*, s. 147 i n.

fetyszowi tekstualności” i (o zgrozo!) „związanej z nią przyjemności”⁹, w którą ucieka się przed Realnym, czyli przed rzeczywistością ekonomiczną i społeczną. Jednak, inaczej niż Tabaszewska, Kuziak uważa tę polemikę za pierwszy we współczesnej polskiej humanistyce spór o jej polityczność, widząc zaangażowanie po obu stronach – w leseferyzm czy neoliberalizm u Markowskiego, a w lewicowość czy nawet neomarksizm u Sowy, który „wyznacza humanistyce specyficzny cel dezalienacyjny, wiodący do odzyskania przez podmiot poczucia sprawstwa” (s. 550).

„Sprawczość” jest zasadniczą stawką, o jaką toczy grę nowa humanistyka. To słowo pojawia się co chwila na kolejnych stronach książki. Towarzyszą mu takie hasła, jak „postawa czynnościowa” (s. 10), „sprawcza partycypacja” (s. 33), „poznanie uczestniczące” (s. 44), „zaangażowanie” (s. 70), „polityczność” (s. 242), „przynależność” (s. 101), „blisko-narodzin” (s. 74). Tę ostatnią figurę objaśnia Ewa Rewers tak: „Przykładem badacza kontemplacyjnego obierającego perspektywę «blisko-śmierci» niech będzie hermeneuta, natomiast przykładem humanisty działającego w perspektywie blisko-narodzin humanista zaangażowany, sprawczy”¹⁰.

Sprawczość, o której mówią współautorzy tomu, dotyczy z jednej strony dyskursów społecznych, komunikacji społecznej, z drugiej zaś bezpośrednio partycypacji w rzeczywistości. Oczywiście słyhać tu pogłos opisanego przed dziesięcioma laty przez Ewę Domańską zwrotu performatywnego, a w szczególności zwrotu ku sprawczości (*agentive turn*), reprezentującego, jak pisała wtedy badaczka, „rebelianckie skrzydło współczesnej humanistyki”, przeciwstawiające się nurtom postmodernistycznym, które „są wyeksploatowane”¹¹. Ogromną rolę odegrało też rozszerzenie sprawczości poza człowieka dokonane przez Brunona Latoura – do tego badacza odwołuje się Anna Barcz, pisząc o sprawczości wylewającej rzeki¹². Latour jest zresztą autorem najczęściej bodaj cytowanym w książce.

W swoich wywodach Ewa Domańska przywołuje hasło Piotra Piotrowskiego: „peryferie całego świata łącznie się!”, postulując „humanistyczny

9 M. Kuziak *Czy polska humanistyka jest polityczna? Rekonesans*, w: tamże, s. 550.

10 E. Rewers *Humanistyka wobec koncepcji „kultury natury”*, w: tamże, s. 74.

11 E. Domańska „Zwrot performatywny” we współczesnej humanistyce, „Teksty Drugie” 2007 nr 5, s. 61 i 53.

12 A. Barcz *O rzece, która wylewa. Literatura i nowa pamięć o powodzi*, w: *Nowa humanistyka*.

internacjonalizm”¹³, który miałby niwelować narracyjny przywilej hegemonów, udzielając go przedstawicielom mniejszości. Wydaje mi się, że to wezwanie do „łączenia się” można by rozszerzyć i uznać je za główną ideę książki. Z właściwą sobie precyzją mówi o tym we wstępie Ryszard Nycz, sięgając do metafory „poprzebijania murów” (s. 28) zarówno między dyscyplinami, jak między humanistyką a jej środowiskiem, postulując w miejsce integrującej „całościowej teorii” (s. 28) program roboczy, praktykowanie czy eksperymentowanie. Autor wylicza budowane przez nową humanistykę „mosty w miejsce murów” (s. 29), które łączą ją z techniką (humanistyka cyfrowa), polityką, ekonomią, życiem społecznym (humanistyka zaangażowana), naukami ścisłymi (humanistyka kognitywna), przyrodą (posthumanistyka), sztuką (humanistyka artystyczna).

Latourowi zawdzięcza też ta książka inną integrującą ją figurę – czarnej skrzynki. Chodzi o „poprzebijanie murów” zwrócone do wewnątrz. Trafnie uchwytuje Czapliński „praktyki metodologiczne w nowej humanistyce” (s. 14) jako wynik rozpoznania konfliktu polegającego na metaforycznie przedstawionym domykaniu i otwieraniu czarnej skrzynki z narzędziami badawczymi. Zamknięta nie pozwala widzieć własnej dziejowości i najpewniej metafizycznych założeń wyjściowych. Dam przykład z własnego podwórka: gdy okazywałem przywiązanie do czarnej skrzynki w narratologii Greimasa, nie mogłem dostrzec tego, co zobaczyłem już wyleczony z ortodoksji, kiedy skrzynka się otwierała, odsłaniając beztroski *bricolage*, mieszający zbudowany na transcendentalnej świadomości rodem z Husserla schemat komunikacji Jakobsona z ugruntowaną na kategorii nieświadomości psychoanalityczną teorią pożądania, z dodaniem jeszcze dialektyki Hegłowskiej. Jak pisze Czapliński: „niedomykanie skrzynki nie pozwala na uspojnienie metody, zaś nadanie metodzie spójności, czyli zamknięcie skrzynki, zwalnia badacza z obowiązku pamiętania o społecznej genezie metody i procesie jej konstruowania” (s. 14). Badacze w czasach „słabej teorii” ograniczają się więc do sformułowania warunków brzegowych, listy pytań, bez nadziei na spójną metodę, dostając w zamian szansę wglądu w zawartość czarnych skrzynek. Zdaniem Czaplińskiego temu procesowi towarzyszy zjawisko polegające na tym, że same problemy i kategorie się autonomizują, „wyłoniwszy się z poszczególnych dyscyplin, szybko zyskują samodzielność” (s. 14). Co wszakże, w jego przekonaniu, nie prowadzi do „atomizacji nauki”, bo jej „pola i poletka” (s. 14) mają przecież punkty styczne lub nawet nakładają się na siebie. Przed

13 E. Domańska *Sprawiedliwość epistemiczna w humanistyce zaangażowanej*, w: tamże, s. 61.

laty w słynnym eseju o „izmach” Derrida porównał owe „pola i poletka” do pomostów, z których słychać okrzyki wzywające do wstąpienia na „mój” pokład, skąd ma się jakoby prawo wyłączności w ocenianiu i sądzeniu całej reszty¹⁴. Ten stan walki o hegemonię porównywał Derrida do płaskiego stołu pozytywistów, na który każdy mógł przynosić swoje materiały, włączane następnie w spójny obraz świata. A jak się rzeczy mają dziś? Czy naprawdę ów, tak określony przez Czaplińskiego, „bałagan” (s. 11), „rozgardiasz” (s. 12), „eklektyzm” (s. 15) prowadzi nie do żądających dla siebie wyłączności „pomostów”, lecz przeciwnie, do rozmaitych więzi – „splotów metodologicznych” (s. 15)?

Fascynujące, ale zarazem przerażające jest nadzwyczajne zaktualizowanie się polityczne wielu tekstów i zawartych w nich diagnoz, by zacząć od Andrzeja Ledera, który, zdefiniowawszy humanistykę jako pole symboliczne spotkania przeszłości z przyszłością, pyta: „Co jednak, jeśli któregoś z nich zabraknie? Pojawia się zachwianie równowagi, które my nazywamy «kryzysem». Paradoksalnie, ten kryzys ma charakter etyczny”¹⁵. Historia Europy, zwłaszcza XX-wieczna, nie daje się legitymizować inaczej niż z perspektywy przyszłego braterstwa ludów, ale mniej więcej w latach 80. nastąpiła „utrata normatywnej siły przyszłości”, co skutkuje „rozdęciem terażniejszości, niezdolnej by dostarczyć legitymizacji samej sobie”, „m a n i a k a l n y m z a w ł a s z c z a n i e m ś w i a t a i d e p r e s y j n ą z a p a ś c i ą w s i e b i e” (s. 90). Na tym tle w miejsce artykułowanej z perspektywy utopii przyszłości dumy z powodu wstydu za zbrodnie przeszłości pojawia się pragnienie „dumy bez wstydu” (s. 92), „negowanie potrzeby wstydu” (s. 93), opieranie tożsamości na genealogiach, które „zawieszono są w beczasowej terażniejszości” (s. 97). Pragnienie przyszłości, czyli nadzieja, zamienia się w pragnienie przeszłości, bo to ona staje się jego obiektem „w postaci terażniejszego kultu demonów” (s. 98).

Wstrząsająca zapowiedź monografii pogromu kieleckiego Joanny Tokarskiej-Bakir ujawnia warsztat badaczki (tu znów główną rolę odgrywa Bruno Latour). Zgodnie z jej ustaleniami, a wbrew dzisiejszej marginalizacji zjawiska, najlepiej do wydarzeń z 4 lipca 1946 roku pasuje propozycja Roberty Senechal de la Roche, „która definiuje pogrom jako akt kontroli społecznej, za pomocą którego społeczeństwo niemogące spodziewać się pomocy od

14 J. Derrida *Some statements and truisms about neologisms, newisms, postisms, parasitisms, and other small seismisms*, transl. A. Tomiche, w: *The states of „theory”*. *History, art, and critical discourse*, ed. by D. Carrol, Columbia University Press, New York 1990.

15 A. Leder *Pole symboliczne, przemieszanie, niewczesność. Humanistyka jako wybór między pamięcią a nadzieją*, w: *Nowa humanistyka*, s. 87.

państwa bierze sprawiedliwość w swoje ręce. Teoria przemocy zbiorowej jako kontroli społecznej wyjaśnia też brak wyrzutów sumienia u jej uczestników. Pogrom kielecki byłby w tym ujęciu aktem samopomocy, jakiej samemu sobie udzieliło społeczeństwo Kielc, które przez «prożydowski rząd» komunistyczny czuło się zostawione na pastwę żydowskich dewiantów¹⁶. Warunkiem umożliwiającym pogrom stała się „sieć społeczna”: „Oprócz milicjantów i żołnierzy WP i KBW składała się ona z dwóch zasadniczych grup: robotników Huty Ludwików oraz powstałej w rezultacie Zagłady kieleckiej klasy średniej – dozorców własności żydowskiej. Nie wolno jednak zapominać, że działanie tych grup, które można zaliczyć do klas ludowych, odbywało się w polu zdefiniowanym przez sensotwórcze elity polityczne i kościelne, które, jak zobaczymy dalej, przypisały Żydom status dewiantów” (s. 123).

Tomasz Majewski przygląda się przebiegowi „eksperckiej debaty pamięciologicznej w Polsce¹⁷”, w której – znów aktualność – chodzi o jej polityczne zaangażowanie po stronie Europy Zachodniej, chcącej „krytyczno-kulturowego przepracowania efektów” (s. 530), nazwanej tak przez Habermasa, „ukrytej patologii [...] systemów społecznych”, lub też po stronie „powrotu do upamiętnienia limitowanego przez system narodowych paleosymboli” (s. 530) fundujących „normatywną aksjologię własnej grupy narodowej” (s. 533) lub szerszej (Europa Wschodnia). Majewski precyzyjnie wydobywa różnice obu polityk historycznych, akcentując opozycje między nimi: postnarodowa „pedagogika dostosowania do normatywności kultury zachodniej” (s. 536) *vs* antagonistyczne tożsamości narodowe; uniwersalność *vs* wyjątkowość; translacja pamięci własnej wspólnoty na kategorie innej *vs* skonfliktowanie różnych pamięci. Jak konkluduje autor: „Mamy tu do czynienia z odrębnymi logikami pól i większym apetytem na sprawowanie symbolicznej władzy” (s. 530), większym, rzecz jasna, po stronie drugiej.

Teksty Majewskiego i Tokarskiej-Bakir łączy wskazane już w ich tytułach odwołanie do Brunona Latoura (*Z Latourem w Kielcach*) i jego koncepcji „czarnej skrzynki” (*Rozmontowywanie „czarnych skrzynek”*), zauważone i niejako podchwyczone we wstępie przez Przemysława Czaplińskiego. Tokarska-Bakir powiada, że „czarne skrzynki wyładowane są faktyszami, quasi-objektami, zbudowanymi z obserwacji nierozróżnialnie zmieszanych z interpretacjami,

16 J. Tokarska-Bakir *Z Latourem w Kielcach. Autokomentarz metodologiczny do „Społecznego portretu pogromu kieleckiego”*, w: tamże, s. 135-136.

17 T. Majewski *Rozmontowywanie „czarnych skrzynek”*. *Studia nad pamięcią w optyce ich prawicowych krytyków*, w: tamże, s. 531.

o których genealogii zapomniano” (s. 125). Przy czym, jak dowodzi autorka, faktysz, sfetyszyzowany fakt, nie zostaje przeciwstawiony faktowi nagiemu, ale służy „do porównywania faktyszy własnych i cudzych po to, by śledzić zmianę ujmowania obserwacji w zależności od sieci poznawczej, w obrębie której stają się one zrozumiałe” (s. 126).

Swiste podsumowanie owych powtarzających się opozycji postaw politycznych zawiera tekst Magdaleny Lorenc o Muzeum Powstania Warszawskiego, przeciwstawiający z jednej strony już nie „faktysze”, lecz „muzea bez kolekcji” (s. 619)¹⁸, których scenografia „nie wymaga oryginału” (s. 620), a których obiektami stają się kopie i imitacje, służące narracji władczej i władzy podporządkowanej, z drugiej strony nowohumanistycznemu zdemaskowaniu zarówno twórcy tej narracji, jak i jej pretensji do obiektywizmu. Przy okazji, znów z inspiracji Latoura, pojawił się w tym tekście wątek deprecjonowania historii zwierząt w muzeum.

Odwołując się do wojen domowych z przeszłości („aktów krwawej nienawiści wewnętrznej”¹⁹) i ich literackich zapisów, Ryszard Koziołek mówi o „odseparowanej, czystej różnicy, która w przestrzeni publicznej objawia się nam jako niebezpieczna i niszcząca”. Szuka więc w mediacji humanistycznej szansy, by „przywrócić dyskurs racji, zatrzymując konflikt w nierozstrzygalnej pozycji, w analitycznej stop-klatce, unieruchamiając «aktorów» w pozycji, w której konflikt zastyga w absolutnej nieprzetłumaczalności, ale nie może też wyładować się w akcie przemocy” (s. 524).

Prace odnoszące się do humanistyki cyfrowej i „nowomediальной”, której najłatwiej przypisać miano „nowej”, rozkładają się biegunowo. Krzysztof Gajewski, dokonując paraleli nowych mediów i nowej humanistyki, poddaje wglądowi ową powtarzającą się w obu nazwach kategorię „nowości”. „To, że medium jest nowe, oznacza tyle, że jego funkcja w komunikacji społecznej jeszcze się kształtuje, że jego rola jako rozszerzenia człowieka nie została jeszcze w pełni określona” (s. 481)²⁰. Po czym autor dokonuje egzegezy „nowomediálności”... pisma u Platona (s. 485). Tymczasem na drugim biegunie znajdziemy stanowisko przesadzające nawet o przesunięciu się pól w strukturze społecznej. W uszach literaturoznawcy dziwnie brzmi zdanie Dominika Antonika, że „maksymalnie szerokie ujęcie tego, czym jest literatura i praktyki

18 M. Lorenc *Muzeum (nie)pamięci. Koń a Muzeum Powstania Warszawskiego*, w: tamże, s. 619.

19 R. Koziołek *Humanistyka literaturoznawcza w dobie nowych konfliktów plemiennych. Próba wykonania ruchu*, w: tamże, s. 523.

20 K. Gajewski *Teoria (nowych) mediów z perspektywy nowej humanistyki*, w: tamże, s. 481.

czytelnicze, jest też możliwe w obrębie kompetencji literaturoznawstwa²¹, gdyż w owym przyzwalającym „też” słycać całkowitą reorganizację pól badawczych oraz związanych z nią uprawnień poznawczych. Autor występuje tu przecież z perspektywy socjologicznej, próbując zdekonstruować opozycję ekonomii i literatury, uznawszy zarazem dezaktualizację rozdziału ich pól u Bourdieu, u którego literatura jest „realizacją ekonomii na opak” (s. 454). Jesteśmy bowiem świadkami „procesu ekonomizacji kultury i rekulturacji ekonomii” (s. 454) bądź – autor sięga po słownik Marksa – osuwania się nadbudowy w materialność i wznoszenia się bazy ku nadbudowie. „Marketing, aktywność odbiorców, specyfika obiegu i charakter mediów – wszystko to, co wcześniej uznawano za życiowe ramy autonomicznego komunikatu – stanowi dziś integralną część literatury” (s. 455). Dla autora, pamiętającego dzieje dyscypliny, socjologia literatury powinna się przesunąć z peryferii do centrum, skoro miejsce „dzieła” zajmuje „sieć” i „cyrkulacja”, a miejsce „twórcy” – „marka” (s. 458).

Jak pokazuje tekst Macieja Maryła, pomiędzy owymi biegunami rysują się trzy fale humanistyki cyfrowej (wzorem trzech fal feminizmu): pierwsza, skupiona na digitalizacji oraz strukturze technologicznej, druga, która buduje nowe środowiska i narzędzia wytwarzania, przekazu i upowszechniania wiedzy, i trzecia, fala krytycznego namysłu nad epistemologią narzędzi cyfrowych i wytwarzanej przez nie wizji świata. Tylko druga fala miałaby stanowić „punkt dojścia dla całej humanistyki”²², wobec której pierwsza fala pozostaje jedynie „remediacją” (piszą też o tym Beata Koper i Tomasz Umerle, omawiając losy PBL²³), a trzecia zmierza do jej przekroczenia. „W najbardziej radykalnym wydaniu owa krytyka przybiera formę ataku na humanistykę cyfrową jako przejaw neoliberalnej kolonizacji uniwersytetu i ostatniego bastionu oporu, jakim jest humanistyka” (s. 436-437). Znajdujemy się więc na drugim biegunie postulowanego przez Antonika „procesu adaptacji przez literaturę – na jej własnych prawach – logiki rynku”²⁴. Na co z kolei odpowiedzią może być zdanie z tekstu Romy Sendency, postulującej powrót z rynku na

21 D. Antonik *Twórczość literacka w pejzażu medialnym. O społecznym życiu literatury*, w: tamże, s. 449.

22 M. Maryl *Kim są polscy humaniści cyfrowi?*, w: tamże, s. 436.

23 B. Koper, T. Umerle *Nowa bibliografia dla nowej humanistyki? O przemianach funkcji bibliografii naukowej*, w: tamże.

24 D. Antonik *Twórczość literacka w pejzażu medialnym. O społecznym życiu literatury*, „Teksty Drugie” 2017 nr 1, s. 414.

forum: „Humanistyka musi wydobyc się z przypisania do rynku (na którym nie ma zbyt wiele okazji do oferowania czegoś, za co można zapłacić) i wrócić na forum, zmuszając jednocześnie do przemodelowania idei wspólnej przestrzeni, w której mamy definiować swoje relacje (żyjemy wokół forum, nie wokół rynku)”²⁵.

Jeśli już mowa o „wspólnej przestrzeni”, to jej najbardziej widoczną w to-mie propozycją zaczynającą od środowiska samych humanistów jest nowy „laboratoryjny” tryb ich pracy, który, choć osadzony w tradycji (Peirce, Warburg, Lévi-Strauss), może budzić najsilniejszy odruch oporu nawykłej do modelu interpretacyjnego starej humanistyki. W tekście Aleksandry Kil, Jacka Małczyńskiego i Doroty Wolskiej rysuje się projekt „współmyślności”²⁶, wprowadzającej w miejsce „procedur mimetycznych” (s. 161) eksperyment z zupełnie nowym słownikiem („eksperyment, doświadczenie, próba, zespolowość, projekt”; s. 159). Nie wiem, czy do końca uprawnione jest odwoływanie się w tym wypadku do słynnej pochwały seminarium przez Rolanda Barthes’a, jednego z najbardziej indywidualistycznych literaturoznawców, nawiązującego do praktyki *écriture*.

Dynamikę nadaje zbiorowi *Nowa humanistyka* umieszczenie w jego wnętrzu silnych i kompetentnych oponentów. Tak odczytywałbym głosy Agaty Bielik-Robson, Andrzeja Skrendy czy Michała Krzykawskiego. Bielik-Robson ustawia nową humanistykę w opozycji do tradycji oświecenia, po stronie jego krytyki ucieleśnionej przez Heideggera, obok którego patronują jej Rousseau i Marks. Ta „mieszanka”²⁷ to swoisty *pharmakon*, lekarstwo i trucizna zarazem: chodzi o ograniczenie podmiotowej wolności, które obraca się w zanegowanie podmiotowości jednostkowej, rozplywającej się w swych uwarunkowaniach (gatunku, klasie, rasie, płci). Receptą ma być nowe pojednanie, które autorka projektuje, idąc tropem Adorna.

Skrendo bardzo szczegółowo omawia dzisiejsze zawieszenie przełomu antytypozytywistycznego, prowadząc, za Fleckiem i Luhmannem, do postulatu samoopisania się humanistyki, które powinno na nowo sformułować jej relacje z nauką, pod warunkiem odróżnienia tej ostatniej od technonauki oraz fundującej ją ideologii neoliberalnej. „Nie obrona humanistyki przed nauką,

25 R. Sendyka *W imię zmarłych: humanistyka forensycznej wrażliwości i publicznej prawdomówności*, w: *Nowa humanistyka*, s. 120-121.

26 A. Kil, J. Małczyński, D. Wolska *Współmyślność. Ku laboratorium humanistycznemu*, w: tamże, s. 172.

27 A. Bielik-Robson *Nowa Humanistyka: w poszukiwaniu granic*, w: tamże, s. 279.

ale obrona nauki przed neoliberalną agendą na uczelniach oraz technonauką, której miarą nie jest wolność badań naukowych, ale ich natychmiastowa, bo wymuszona rynkową konkurencją, zastosowalność²⁸.

Krzykawski przeciwstawia nowej humanistyce ideę „biotechnofilologii”²⁹ jako „umiłowania sensu w hipertehnologicznej rzeczywistości” (s. 264), wyrażającego się w „baczej i uważnej lekturze” (s. 268), dla której znaczenie poststrukturalizmu, znaczenie tekstowego świata nie przedawniło się.

Ale krytyka taka wcale nie musi trafiać na opór drugiej strony. Przecież i Ryszard Nycz uznaje pojęcie czytania/lektury za odgrywające dziś rolę „meta-kategorii analitycznej” (s. 43). Rzecz bowiem nie w tym, czy praca z tekstem, nad tekstem, tekstem pozostanie także w nowych czasach domeną humanistyki, ale w tym, że nie ma w niej miejsca na „czarną skrzynkę”, na pozycję meta-, że „[ś]wiat nowej humanistyki to, po pierwsze i przede wszystkim, świat immanencji, rzeczywistość partycypacji, poznania od wewnątrz, poznania uczestniczącego” (s. 44).

Zdołałem przywołać niespełna połowę tekstów zamieszczonych w tomie *Nowa humanistyka*, a przecież zawiera się w nim jeszcze drugie tyle propozycji dopowiadających rozmaite nadzieje związane z nową humanistyką. Najdalej może idzie Michał Kuziak, który powrotowi humanistyki na scenę polityczną przypisuje równie wielkie oczekiwania co winy, jakimi obciąża jej abdykację.

W moim przekonaniu to w dużej mierze wycofanie się humanistyki z życia wspólnoty i zgoda humanistów na instrumentalne jej wykorzystywanie doprowadziły do miejsca, w którym znaleźliśmy się dzisiaj – w którym toczą się wojny kulturowe, dokonuje się zawłaszczzeń historii, a kondycja człowieka została ograniczona do funkcjonowania na rynku pracy i konsumpcji. (s. 558)

Waga zbioru *Nowa humanistyka. Zajmowanie pozycji, negocjowanie autonomii* jest nie do przecenienia. Ta książka zamyka okres poszczególnych, rozproszonych zwrotów w humanistyce, między wygasającym paradygmatem poststrukturalistycznym, paradygmatem tekstowego świata, w którym humaniści, szeroko rozumiani „tekstolodzy”, cieszyli się hegemonią swych poddyscyplin na uniwersytecie, a dniem dzisiejszym, kiedy, powtórzmy za Ryszardem Nyczem:

28 A. Skrendo *Literaturoznawstwo jako nauka. Nowe szanse, stare zagrożenia*, w: tamże, s. 111.

29 M. Krzykawski *Co nowego lub praktyka biotechnofilologii*, w: tamże, s. 268.

Humanistom [...] udało się wmówić, że są nic niewartymi darmozjadami (ciężko wypracowanego dorobku Podatników), a to, co robią, jest nieważne (dla Nauki) i nieprzydatne (Społeczeństwu). Jeśli wziąć pod uwagę, że podstawowa funkcja humanistyki w dalszym ciągu polega na formowaniu krytycznej samowiedzy oraz wrażliwości i sprawczej kreatywności jednostek i wspólnot, to wygląda na to, że wpędzenie humanistów w tę depresyjną pozycję jest bardzo wygodne politycznie, ponieważ pozwala instrumentalnie przejąć ich narzędzia i pola działania, zarazem obciążając ich odpowiedzialnością za mentalne i społeczne skutki tych działań [...].

Gdy owo instrumentalne, ze swej istoty wrogie przejęcie służy nie, jak chce Nycz, „samowiedzy” i „sprawczej kreatywności”, ale czemuś wręcz przeciwnemu, wobec czego tamto zadanie drugi poza polskim badaczem najczęściej cytowany w tym tomie autor, Bruno Latour, nazwał „rozpaczliwym zadaniem”. Jak powiedział 26 lutego 2014 roku w Królewskiej Akademii w Kopenhadze:

We wcześniejszych epokach naukowcy i intelektualiści ubolewali nad niewielkimi kwotami wydawanymi na naukę, ale nigdy nie musieli być świadkami powodzi pieniędzy wydawanych na oduczanie się tego, co już było znane. O ile kiedyś myślenie krytyczne kojarzyło się z patrzaniem w przyszłość i wydobywaniem się z dawnej obskuranczkiej przeszłości, o tyle dziś wydaje się pieniądze, by stać się jeszcze bardziej obskuranczkiem niż wczoraj! „Agnotologia”, nauka Roberta Proctora o generowaniu niewiedzy, stała się najważniejszą dyscypliną dzisiejszych czasów. [...] To rozpaczliwe zadanie, aby nadal myśleć, kiedy moce inteligencji są poświęcone zamykaniu myśli i maszerowaniu naprzód z oczami szeroko zamkniętymi.³⁰

Odpowiedzią jest budowanie mostów, przebijanie murów, łączenie się humanistów z niehumanistami, aby odzyskać utraconą sprawczość. Ale nie chodzi tu o sprawczość, jakiej domagali się autorzy słynnej, jedenastej tezy o Feuerbachu, którą Latour, nawiązując do dzisiejszej hegemonii rozumu ekonomicznego, odwraca:

30 B. Latour *On some of the affects of capitalism*, Lecture given at the Royal Academy, Copenhagen, 26 February 2014; <http://www.bruno-latour.fr/sites/default/files/136-AFFECTS-OF-K-COPENHAGUE.pdf>, s. 2.

„Teza 11: Ekonomiści do tej pory tylko zmieniali świat na różne sposoby, teraz chodzi o to, żeby go interpretować”³¹.

Abstract

Krzysztof Kłosiński

UNIVERSITY OF SILESIA (KATOWICE)

The New Humanities

Having lost faith in the “textual world” – a faith characteristic of the post-structuralist paradigm – the new humanities reach for agency while simultaneously looking for bridges across the gap to science, inherited from the antipositivistic turn. The new humanities seek their place in teams and laboratories, but also in a political self-awareness that has been taking over its own tools. The danger is that that new humanities might accept becoming an occupation for freeloaders or become absorbed in marketing. To teach critical self-knowledge again, the new humanities must open the “black boxes” of theory to practice and experimentation.

Keywords

humanities, agency, poststructuralism, laboratory, black box

³¹ Tamże, s. 10.